

KLASA V, maj

Podstawa programowa: cechy gatunkowe powieści (w tym przygodowej oraz przygodowo-podróżniczej); wyszukiwanie informacji (czytanie ze zrozumieniem).

ALFRED SZKLARSKI, *Tomek w krainie kangurów* (fragment)

Wędrowali kilka godzin niemal nie odpoczywając. Nie napotkali śladu swych koni ani też jakichkolwiek dzikich zwierząt. Jak okiem sięgnąć, leżał przed nimi pożółkły step, a na niebie przesuwano się coraz bardziej ku zachodowi palące słońce. Zgłodniali Tomek i bosman odczuwali zmęczenie. Z trudem powłóczyli nogami, potykali się o kępy trawy bądź zapadali w wykroty, aż w końcu bosman rzucił siodła na ziemię i przysiadłszy na nich wysapał:

– Musimy odpocząć! Spoczęłem się drałując w tym upale.

– Chyba nie zaczęli jeszcze nas szukać – markotnie powiedział Tomek, siadając obok niego. – Nogi mam pokaleczone przez ostrą trawę, a tu nic nie widać tylko step i step.

– Kiszki marsza grają z głodu, to i sił nie ma – odparł bosman. [...] Odpocznijmy do zachodu słońca, a na noc ruszymy w dalszą drogę. Krzyż Południa będzie naszym drogowskazem.

– Jak to dobrze, że pan zna astronomię – pocieszył się Tomek. – Przynajmniej nie grozi nam zabłąkanie. Sam nie mógłbym odnaleźć drogi do obozu. [...]

Znów szli na południe wzdłuż skalistego pasma wzgórz. Rankiem bosman stwierdził, że Tomek jest już u kresu sił. Był najwyższy czas, aby zdobyć pożywienie. Zaraz też zaczął rozglądać się w poszukiwaniu najdogodniejszego punktu obserwacyjnego. Wkrótce spostrzegł dość wysoki pagórek. Natychmiast ruszyli ku niemu. Zaledwie znaleźli się na szczycie, Tomek wydał okrzyk radości. – Jesteśmy uratowani! Oto wioska krajowców! – zawołał. [...]

Nadzieja na szybkie zaspokojenie głodu dodawała im sił. Rażnym krokiem schodzili z pagórka do małej kotlinki, w której znajdowało się kilkanaście szałasów. Wewnątrz koliska utworzonego przez nie tliło się ognisko. Byli już w pobliżu obozowiska, gdy naraz Tomek zatrzymał się mówiąc: – Omal nie zrobiliśmy głupstwa!

– A to niby dlaczego? – zdziwił się bosman. – Zaraz panu wszystko wyjaśnię. Nie wolno nam wejść bezpośrednio do obozu Australijczyków, jeżeli nie chcemy ich obrazić.

– Więc co mamy zrobić? – zapytał bosman, spoglądając na Tomka.

– Wiedziałby pan, gdyby pan był z nami z wizytą u plemienia „człowieka kangura”. Pan Bentley wyjaśniał wtedy zwyczaje tubylców. – Otóż należy zatrzymać się przed obozem i oczekiwać zaproszenia. [...] – Tutaj usiadzimy i zaczekamy, aż ktoś do nas wyjdzie – zaproponował Tomek, siadając na ziemi w nieznaczej odległości od obozu. Upłynęło kilka minut. Bosman Nowicki położył niedbale karabin na kolanach. Z ukosa spojrzął w kierunku szałasów. Przekonał się zaraz, że wiele par oczu uporczywie wpatruje się w nich. Wkrótce z obozu wyszła kobieta niosąca płonąca gałąź. Rzuciła ją w pobliżu łowców i powróciła do swoich.

– Co to ma znaczyć, brachu? – zapytał bosman. – Nie wiem, pan Bentley nic nie mówił o płonących gałęziach. – Hm! Może to znak, żebyśmy rozpalili ogień? – zastanowił się marynarz. – Spróbujmy! Weź tę australijską zapalkę, a ja zbiorę trochę chrustu. Nie wypuszczając z rąk karabinu ułamał parę gałęzi. Po chwili siedzieli przy płonącym ognisku. Teraz kobieta ofiarowała im blaszaną bańkę z wodą, którą postawiła w połowie drogi między obozowiskiem a łowcami. Tomek przyniósł ją natychmiast. Bosman ulokował bańkę przed sobą mówiąc:

– Ha, ogień i wodę już mamy. Ciekaw jestem, czym oni nas poczęstują? Kobieta ponownie wyszła z kręgu szałasów. Tym razem dała podróżnikom na dużym liściu dwa okrągłe przedmioty. Były to wielkie jaja, na obu końcach prawie jednakowo zaokrąglone, o szorstkiej, ziarnistej, białawożółtej skorupie.

– Mógłbym założyć się o butelkę rumu, że są to jaja strusia emu – domyślił się bosman. – Bentley mówił, że nadają się do jedzenia. Chyba ugotujemy je na twardo?

– Tak, możemy ugotować je w bańce – przytaknął Tomek.

Bosman odlał część wody do manierek. Potem włożył jaja do bańki i umieścił ją na kamieniu położonym w ognisku. Tymczasem kobieta znów przyniosła dwa liście, a na nich, jak na talerzach, leżały paski suszonego kangurzego mięsa oraz jadalne korzenie roślin. Obydwaj przyjaciele podzielili się jednym jajem emu, zjedli trochę suszonego, twardego mięsa, na deser zaś zabrali się do żucia korzonków. Kiedy zaspokoiли głód, zbliżył się do nich stary Australijczyk. Tomek rozpoczął rozmowę, lecz porozumieć się z krajowcem było nadzwyczaj trudno. Znał on bardzo mało słów angielskich, z tego powodu rozmowa, uzupełniana gestami trwała długo, zanim błysk zrozumienia pojawił się w jego oczach. [...]

Na zakończenie rozmowy Tomek poprosił o zapas żywności oraz o pozwolenie na odpoczynek w obozie. Krajowiec odszedł do grupki mężczyzn uzbrojonych w dzidy, bumerangi i grube maczugi. Wrzaskliwym głosem powtórzył im słowa Tomka, po czym zapanowała głęboka cisza.

ZADANIE 1. Ustal, czy poniższe zdania dotyczące zdarzeń przedstawionych w tekście są prawdziwe, czy fałszywe.

- A. Podróżnicy zabłądzili na pustyni.
- B. Nowicki potrafił określić kierunek marszu na podstawie gwiazd.
- C. Bohaterowie napotkali grupę myśliwych.
- D. Kobieta z obozowiska poczęstowała zbłąkanych jajecznicą.
- E. Strudzeni wędrowcy posilili się m.in. korzeniami roślin.

ZADANIE 2. Na podstawie fragmentu powieści wypisz wszystkie informacje odnośnie Tomka.

ZADANIE 3. Jak krajowcy odnieśli się do podróżników?

ZADANIE 4. W co był uzbrojony Nowicki?

ZADANIE 5. O co Tomek poprosił tubylca?

ZADANIE 7. Napisz w kilku zdaniach, o jakich obyczajach mieszkańców Australii opowiada ten fragment tekstu.

ZADANIE 8. Wyjaśnij znaczenie powiedzenia „kiszki marsza grają” i podaj bliskoznacznym do niego frazeologizm.

ZADANIE 9. Określ części zdania w wypowiedzeniu: „Nadzieja na szybkie zaspokojenie

głodu dodawała im sił”, następnie narysuj wykres zdania.

ZADANIE 10. Przytoczony fragment książki to:

- a. powieść detektywistyczna
- b. powieść przygodowa
- c. powieść historyczna